

Tadeusz Górski

Nowy błogosławiony arcybiskup Jerzy Matulewicz (1871-1927)

Kieleckie Studia Teologiczne 4, 55-74

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Górski MIC – Warszawa

**NOWY BŁOGOSŁAWIONY
ARCYBISKUP JERZY MATULEWICZ
(1871–1927)***

Arcybiskup Jerzy Matulewicz, którego beatyfikacja jest przewidziana na 28 czerwca 1987 roku, był Litwinem. Urodził się i zmarł na ziemiach litewskich. Ale znaczną część swego życia spędził w Polsce. Na dwa lata przed śmiercią wyraził się do sekretarza stanu kardynała Pietro Gasparriego: „przez całe niemal życie pracowałem w Polsce i to szczerze i ze wszystkich sił”. Spora część jego związków z naszym krajem przypada na diecezję kielecką, w której stawiał pierwsze kroki w służbie Bożej.

Przyszedł na świat 13 kwietnia 1871 roku we wsi Lugine w pobliżu powiatowego miasteczka Mariampol (obecnie Kapsukas) w północnej Suwalszczyźnie. Był ósmym i najmłodszym dzieckiem w rodzinie litewskich rolników Urszuli i Andrzeja Matulaitisów. Mając trzy lata stracił ojca, a siedem lat później umarła mu matka. Opiekę nad nim przejął jego starszy brat Jan, człowiek z natury surowy, wymagający dużo od siebie i od innych. Stąd też Jerzy już od dzieciństwa był poddany próbom cierpliwości.

Mając osiem lat zaczął chodzić do szkoły podstawowej w odległym o 5 km Mariampolu. Pokonywanie codziennie pieszo 10 km drogi, często w zimnie, deszczu lub śniegu, stanowiło wielki trud dla chłopca. W szkole uczył go religii i przygotowywał do pierwszej Komunii świętej ojciec Wincenty Sękowski, generał Zakonu Marianów. Pomimo trudnych warunków, czasem braku własnych podręczników i odpowiedniego ubrania Jerzy uczył się dobrze. Gdy ukończył szkołę podstawową, jego zdolnościami zainteresował się starszy brat Andrzej, student uniwersytetu moskiewskiego, który w okresie wakacyjnym przygotowywał chłopca do egzaminu wstępnego w gimnazjum mariampolskim.

* Artykuł został zamieszczony w KPD 3 (1987), s. 159–175.

Po paru latach, kiedy nauka stawała się coraz ciekawsza, Jerzy zaczął odczuwać ból w nodze. Miejscowy lekarz sądził, że jest to reumatyzm. Wkrótce jednak otworzyła się rana. Inny lekarz ranę zaleczył, ale noga w dalszym ciągu bolała. Jak się później okazało, była to gruźlica kości, która będzie już towarzyszyła mu przez całe życie. Z powodu tej choroby Jerzy przestał chodzić do szkoły i w miarę swoich możliwości pracował w gospodarstwie rolnym swego brata. W wolnym czasie dużo czytał, modlił się i marzył o kapłaństwie, które dla chorego młodzieńca wydawało się zbyt odległe i nierealne. Po dwóch latach przerwy w nauce odwiedził jego rodzinną wieś brat stryjeczny Jan Matulewicz, profesor łaciny i greki w gimnazjum oraz języka rosyjskiego w Seminarium Duchownym w Kielcach. Jerzy zwierzył mu się ze swoich pragnień. Został zrozumiany i znalazł u niego skuteczną pomoc. W 1889 r. mając 18 lat razem z kuzynem udał się do Kielc. Tutaj pod jego kierunkiem w ciągu dwóch lat uzupełnił szkołę średnią i poprosił o przyjęcie do miejscowego seminarium duchownego. Zapisując się w poczet alumnów uczelni, zapewne pod wpływem opiekuna, zmienił swoje nazwisko Matulaitis na Matulewicz i tą polską formą będzie się posługiwał przez całe życie.

W seminarium z wielką radością i zapałem przygotowywał się do kapłaństwa. Wśród swoich kolegów odznaczał się prostotą i delikatną uczynnością oraz wybitnymi zdolnościami. Szczególnie zaś celował znajomością łaciny. Od razu przyłgął do niego przydomek „Cicero”. Nie mógł jednak ukończyć studiów w tym mieście, gdyż w 1893 r. władze rosyjskie zamknęły seminarium kieleckie. Wówczas kleryk Matulewicz został skierowany do Seminarium Duchownego w Warszawie. Tutaj mógł wejść głębiej w polskie sprawy i polską kulturę oraz nawiązać stosunki przyjaźni z wybitnymi osobistościami polskiego życia kościelnego. Jednym z jego kolegów był Henryk Przeździecki, późniejszy biskup podlaski, który tak go scharakteryzował:

W 1893 roku do Seminarium Duchownego w Warszawie przybyli dwaj alumni z seminarium kieleckiego. Od pierwszej chwili znajomości czuliśmy się zachwyceni wielką inteligencją, nadzwyczajnymi zdolnościami i szlachetnością charakteru jednego z nich – Jerzego Matulewicza. Od razu zajął on między nami pierwsze miejsce. Cichy, spokojny, zrównoważony, bardzo pracowity, dla wszystkich uprzejmy i przyjazny, płonący ogniem miłości Bożej, podbił nasze serca. Wiedzieliśmy, że jest on Litwinem. Szanowaliśmy jego uczucia, a on szanował nasze. W nim kochaliśmy Litwę, a on w nas Polskę, obie nasze Ojczyzny uciskane i prześladowane.

Jako wybitnie uzdolnionego, szlachetnego i pobożnego w 1895 r. biskup kielecki wysłał na specjalistyczne studia do Akademii Duchownej w Petersburgu, jedynej wyższej uczelni dla duchowieństwa katolickiego pod zaborem rosyjskim. Tutaj pod koniec studiów 20 listopada 1898 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Jego praca magisterska „O prawie wojny i wiecznym pokoju” została oceniona najwyższą notą z dodatkiem „primus”.

Tak wykształcony i urobiony duchowo zgłosił się do pracy kapłańskiej w swojej diecezji kieleckiej. Ale wkrótce w osłabionym organizmie odezwała się zastarzała choroba. W celu poratowania zdrowia udał się do uzdrowiska w Niemczech, a następnie w Szwajcarii. Dopiero tutaj odkryto, że była to gruźlica kości i zastosowano właściwe leczenie. Pozostając pod opieką lekarską, jednocześnie studiował na uniwersytecie katolickim we Fryburgu Szwajcarskim, gdzie w 1902 r. otrzymał doktorat z teologii za pracę pod tytułem „*Doctrina Russorum de statu iustitiae originalis*” (Cracoviae 1903). Została ona dobrze przyjęta i bardzo wysoko oceniona. Niewątpliwie autor chciał w niej wyświetlić sporne sprawy, aby zbliżyć Kościół katolicki i prawosławny.

Zetknięcie się ks. Matulewicza z Fryburgiem miało wielkie znaczenie dla jego urobienia umysłowego i duchowego, a następnie dla jego przyszłych prac. Był to bowiem jeden z najwspanialszych ośrodków myśli katolickiej i odrodzenia religijnego w Kościele w tamtych czasach. Tu się kształciło wielu wybitnych księży, którzy w przyszłości wywarli przemożny wpływ na dzieje katolicyzmu w Polsce i na Litwie.

Po zakończeniu studiów ks. Matulewicz powrócił do Kielc. Przez dwa lata wykładał w seminarium łacinę i prawo kanoniczne. Znajomość przepisów prawnych Kościoła przyda mu się w przyszłości jako założycielowi zakonów i autorowi licznych konstytucji zakonnych.

W 1904 r. odnowiła mu się gruźlica i bardzo ciężko chory musiał się poddać bolesnemu leczeniu w Warszawie. W trudnym położeniu pośpieszyły mu z pomocą „Panie z Pięknej” i umieściły go przy zakładzie naukowym Cecylii Plater-Zyberkówny. W ten sposób trafił do jednego z największych ognisk świętości w Polsce. Choroba pogłębiła go wewnątrz. Był przekonany, że Bóg przywróci mu siły, aby odtąd żył i pracował wyłącznie dla Jego chwały.

Przede wszystkim zwrócił uwagę na problemy świata pracy. Na przełomie XIX i XX wieku wyrosła liczna klasa robotnicza, żyjąca w nędzy, wyzyskiwana i pozbawiona podstawowych praw ludzkich. W wielkich miastach niektóre parafie liczyły po kilkadziesiąt tysięcy wiernych. Kościół nie był w stanie objąć opieką duszpasterską wszystkich wyznawców. Poza tym księża często nie wiedzieli, jakie mają zająć stanowisko wobec problemów robotniczych. Sprawy te wyjaśnił papież Leon XIII w encyklice *Rerum novarum*, ale władze rosyjskie nie pozwoliły jej ogłosić i była nieznana. Stąd robotnicy zaczęli szukać rozwiązania swoich spraw w marksizmie. Od stanowiska, jakie Kościół zajmie wobec nich zależało, czy pozostaną przy wierze katolickiej, czy też od niej odpadną.

Ksiądz Matulewicz dzięki studiom fryburskim był doskonałym znawcą społecznej nauki Kościoła. Wprawdzie sądził, że Kościół bezpośrednio powinien zajmować się sprawami zbawienia, ale jednocześnie dodawał: „Kościół wie dobrze, że pewna obfitość dóbr jest potrzebna nawet do wykonywania

cnoty i religii”. Wychodząc naprzeciwko tej potrzebie rozpoczął szeroką działalność na tym polu. Żywym słowem i piórem zarówno księżom, jak i ludziom świeckim wyjaśniał potrzeby i możliwości pracy społecznej. Szczególnie zaangażował się u boku ks. Marcelego Godlewskiego w działalność związków zawodowych pod nazwą Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich. Ułożył statut organizacji oraz pracował w jego centrali przy kościele św. Marcina redagując jego organ prasowy „Towarzysz Pracy”, organizując bibliotekę ekonomiczno-społeczną, głosząc konferencje, urządzając kursy szkoleniowe.

W tej pracy zyskał sobie wielki autorytet w społeczeństwie. Kiedy w 1907 r. w Akademii Duchownej w Petersburgu utworzono katedrę socjologii, na pierwszego profesora tego przedmiotu zaproszono właśnie ks. Matulewicza. Wkrótce został również wicerektorem uczelni. Przez cztery lata kształcił tam i wychowywał elitę duchowieństwa katolickiego pod zaborem rosyjskim.

Może w jeszcze większym stopniu niż robotnicy była zaangażowana pod względem religijnym inteligencja. Grupa ta, choć niezbyt liczna, posiadała wielki wpływ na kształtowanie światopoglądu społeczeństwa poprzez szkolnictwo, prasę, literaturę, teatr. Nad jej zbliżeniem do Kościoła pracowała Plater-Zyberkówna, nazywana prekursorką zorganizowanego ruchu inteligencji katolickiej w Polsce. Ks. Matulewicz współpracował z nią w tym dziele. W jej szkole prowadził systematycznie wykłady z apologetyki, a w kierowanych przez nią organizacjach dla studentów i starszej młodzieży gimnazjalnej brał udział w zebraniach i głosił konferencje religijne. Po wyjeździe do Petersburga założył tam organizację młodzieżową pod nazwą Rzymsko-katolickie Stowarzyszenie „Oświata”.

Pracując wśród robotników i uczącej się młodzieży ks. Matulewicz dostrzegł ogromne możliwości i wprost konieczność szerzenia nauki Chrystusowej przez ludzi świeckich, zwłaszcza w tych środowiskach, do których kapłan nie miał dostępu lub ciążyły na nim uprzedzenia. W 1910 r. zanotował w swym „Dzienniku duchowym”:

Przyszła mi nagle myśl, że szczególnym zadaniem naszych czasów powinno być: wciągnąć większe zastępy ludzi i szersze warstwy społeczeństwa do czynnej pracy dla obrony i rozszerzenia wiary i Kościoła. Prace apostołskie tak spopularyzować, żeby dobrzy katolicy troszczyli się nie tylko o instytucje dobroczynne, ale również o obronę wiary, o jej rozszerzenie, o obronę Kościoła i jego wywyższenie. Ileż dobrego mogliby zdziałać świeccy mężczyźni i kobiety!

Od tego czasu myśl tę będzie dalej rozwijał:

Dzisiaj wszędzie i we wszystkich warstwach społecznych – pisze – toczy się walka o katolicki światopogląd. Kapłan przy najlepszych nawet chęciach nie może ogarnąć wszystkiego. Duchownym powinni przyjść z pomocą świeccy. Muszą oni przyłożyć się do ważnej pracy – głoszenia prawdziwej nauki katolickiej. Tak więc, prócz innych zadań, szczególną naszą troską musi być szerzenie i obro-

na wiary katolickiej przy pomocy ludzi świeckich. Można w tym celu zakładać specjalne bractwa, stowarzyszenia, instytucje. Można by odpowiednio przygotować i wykształcić głosicieli i głosicielki wiary, którzy wnosiliby jej światło wszędzie: do prywatnych domów, do fabryk, do wszelkich instytucji i nie tylko do wierzących, nie tylko do katolików, ale i niekatolików – dając wszędzie prawdziwy wzór cnót chrześcijańskich.

W późniejszych wypowiedziach ks. Matulewicza dochodzi nawet do głosu soborowe stwierdzenie, że cały Kościół jest apostołski. W piśmie do duchowieństwa diecezji wileńskiej poleca kapłanom „wyjaśniać wiernym, że wszyscy mają obowiązek brać udział w pracy nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego przez popieranie misji, dostarczanie środków do prowadzenia tego dzieła Bożego. Mylne bowiem jest mniemanie, że apostołstwo wśród niewiernych obchodzi tylko samych misjonarzy”. Swoimi poglądami ks. Matulewicz niewątpliwie torował drogę współczesnemu apostołstwu świeckich. To, co głosił, było tak nowatorskie nawet w skali znacznie szerszej niż krąg kultury polskiej czy litewskiej, że niekiedy budziło niepokój, czy się mieści w autentycznej nauce Kościoła i z tego powodu był oskarżony w Rzymie o modernizm. Włoski prałat Umberto Benigni, kierownik tajnej międzynarodowej organizacji do walki z modernizmem pod nazwą „Sodalitium Pianum”, w 1910 r. pisał, że Cecylia Plater-Zyberkówna jest „inspirowana przez ks. Matulewicza, profesora Akademii Duchownej w Petersburgu, jednego z najbardziej niebezpiecznych modernistów w świecie”.

Ksiądz Matulewicz pracując wśród robotników i studentów widział konieczność istnienia ognisk życia religijnego w postaci zakonów. Pisał, że „do świętości Kościoła należy, by nigdy nie zabrakło w nim osób dążących do doskonałości przez zachowanie rad ewangelicznych”. Tymczasem na skutek kasaty carskiej pod zaborem rosyjskim dawne życie zakonne zostało niemal całkowicie zniszczone. Istniejącą lukę zaczęły wypełniać ukryte zakony o. Honorata Koźmińskiego. Do tego dzieła włączył się również ks. Matulewicz. Począwszy od 1904 r. widzimy go na czele tajnego Stowarzyszenia Mariańskiego Świeckich Kapłanów, organizacji księży diecezjalnych opartej o ustawę napisaną przez o. Honorata. O celu, jaki mu przyświecał w tej pracy, dowiadujemy się z jego listu do o. Honorata:

Bardzo proszę Drogiego Ojca o gorącą modlitwę, by Pan Bóg dopomógł nam prawdziwie się zorganizować i prawdziwie kapłańskie zacząć życie. Wobec tych niepokojów, jakie panują wszędzie, wobec wystąpień socjalistów i wobec stałego wpływu, jaki wywierają na ogół księża na lud, czuję jeszcze bardziej potrzebę stowarzyszenia się i całym sercem pałę się do tego. Potrzeba nam, duchownym, zreformować się, potrzeba wziąć się do pracy społecznej, a szczególnie dążyć do doskonałości, jeżeli nie chcemy, aby u nas stało się to, co stało się we Francji.

Głośna w tym czasie sprawa mariawitów stworzyła niesprzyjające warunki dla rozwoju stowarzyszenia. Wówczas ks. Matulewicz zwrócił swoje oczy na Zakon Marianów. Wzrastał w cieniu ich ostatniego klasztoru w Mariampolu i z bólem patrzył, jak ostatni zakonnicy wymierali nie mogąc przyjmować kandydatów na skutek zakazu carskiego. Natchniony przez o. Honorata i jego ruch zakonny wysunął propozycję takich reform zakonu, by mógł on się rozwijać w sposób tajny. Projekt zyskał aprobatę generała zakonu o. Wincen- tego Sękowskiego i Stolicy Apostolskiej. Dnia 29 sierpnia 1909 r. ks. Matulewicz złożył śluby zakonne w kaplicy biskupa Kazimierza Ruszkiewicza przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie, w dniu 28 listopada 1910 r. Pius X zatwierdził nowe konstytucje. Cel apostołski zakonu został przystosowany do współczesnych warunków i potrzeb. Zwłaszcza podkreślono w nim potrzebę prowadzenia szkół i organizacji katolickich oraz konieczność posługiwania się prasą, książką i innymi sposobami w nauce wiary. Zakon został ukryty. Zniesiono habit i wszelkie inne zewnętrzne oznaki zakonne. Była to bezwzględna konieczność. Ale dzięki temu marianie mogli wchodzić w środowiska zdechrystianizowane. Ks. Matulewicz zaproponował, by wszyscy zakonnicy – zarówno księża, jak i bracia – posiadali te same prawa we wspólnocie. Ten punkt wykraczał poza obowiązujące wówczas prawo kościelne i nie został zatwierdzony. W pewnym stopniu został wprowadzony w życie dopiero w ostatnich latach.

Pierwszy nowicjat mieścił się w samej stolicy cesarstwa – Petersburgu. Ks. Matulewicz obawiając się jednak wykrycia wspólnoty przez policję, w 1911 r. zrzekł się obowiązków w Akademii i przeniósł się do Fryburga Szwajcarskiego.

Po śmierci o. Sękowskiego został generałem zgromadzenia i kierował wspólnotą aż do śmierci. Za jego życia liczba zakonników wzrosła do 240. Marianie działali w Polsce, na Litwie, Łotwie, w Stanach Zjednoczonych i w Rzymie. Pracę dla tego zgromadzenia o. Matulewicz uważał za swoją szczególną misję w Kościele. Po doświadczeniach na różnych wysokich stanowiskach w 1925 r. pisał: „Ja zawsze byłem i jestem święcie przekonany, że moim najważniejszym powołaniem jest służyć Zgromadzeniu Marianów, poświęcić mu wszystkie siły i odpowiednio je zorganizować. Uważałem i uważam to za głos Boga i jestem niemal tego pewny”.

Pierwsza wojna światowa zastała go na ziemiach polskich. Po opuszczeniu w 1915 r. przez Rosjan Warszawy, otworzył na Bielanach jawny dom zakonny, a przy nim schronisko dla 200 bezdomnych dzieci. Aby utrzymać sieroty w głodowych latach wojny, ks. Matulewicz z największym poświęceniem wydeptywał ścieżki do urzędów niemieckich w Warszawie prosząc o przydział żywności, odzieży, opału. Świadkowie tych starań przekazali nam kilka epizodów, w których ujawnia się jego nadprzyrodzona mądrość. Kiedyś zniecierpliwiony urzędnik niemiecki zwrócił się „natręta”, na co ks. Matulewicz

odpowiedział: „To było dla mnie, a co dla moich 200 dzieci?” Kiedy indziej spotkał się z wykrętnym wyrzutem: „Byłoby lepiej, gdyby ksiądz ufał bardziej Opatrzności Bożej i przestał mi się tak naprzykrzać”. Na co usłyszał odpowiedź: „To jest prawda, że trzeba ufać Opatrzności Bożej, ale przecież Opatrzność Boża posługuje się dobrymi ludźmi”. W ten sposób otrzymywał to, o co prosił. Z czasem schronisko bielańskie stało się znanym na całą Polskę zakładem naukowo-wychowawczym, przez które przeszło tysiące wychowanków.

W 1917 r. przyjął pod opiekę marianów Zakład Wychowawczy im. Wacława Mańkowskiego na Pradze, przeznaczony dla ubogich chłopców. Jego trudne dzieciństwo niewątpliwie pobudzało go do podejmowania tych prac. Również w przyszłości, zwłaszcza będąc biskupem wileńskim, zawsze uważał bezdomne dzieci za szczególnie polecone sobie przez Boga.

W Warszawie ks. Matulewicz cieszył się powszechnym szacunkiem, czego wyrazem było m.in. wybranie go na przewodniczącego zjazdu księży prefektów Królestwa w 1917 r., zaproszenie do rady miejskiej, powołanie przez biskupów metropolii warszawskiej do centralnej komisji spraw zakonnych.

Po zorganizowaniu życia zakonnego marianów w Warszawie, w 1918 r. ks. Matulewicz przez kilka miesięcy pracował nad odrodzeniem go w Mariampolu na Litwie. Odczuwając tam zupełny brak zakonów żeńskich powołał do życia Zgromadzenie Sióstr Ubogich. Rozwinęło się ono na Litwie, gdzie było w latach międzywojennych najliczniejszą rodziną zakonną, oraz w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Zbliżał się koniec pierwszej wojny światowej. Stolica Apostolska obsadzała kresowe stolice biskupie, od wielu lat pozbawione pasterzy. Dnia 23 października 1918 r. papież Benedykt XV mianował biskupem wileńskim ks. Matulewicza. Siedmioletni okres posługiwania biskupiego był dla niego niezwykle trudny. Spróbujmy spojrzeć nieco szerzej na te sprawy.

W wyniku wielowiekowego współżycia Polski i Litwy w jednym organizmie państwowym, teren diecezji wileńskiej był narodowościowo mieszany. Po latach niewoli zarówno Polacy, jak i Litwini sięgali teraz po własną państwowość. Litwini dawny związek z Polską oceniali jako niekorzystny dla siebie i tworzyli zręby samodzielnego państwa. Przy tym nie mogli sobie wyobrazić odrodzonego państwa bez swej historycznej stolicy – Wilna, które wszakże w swej ogromnej większości było zamieszkane przez Polaków i stanowiło ważny ośrodek życia narodowego polskiego. Wieś natomiast w swej większości była niepolska, w znacznej mierze białoruska i prawosławna. Tylko na drodze daleko idącego kompromisu można było rozwiązać trudne problemy wzajemnego współżycia tych narodowości. Tymczasem zarówno Litwini, jak i Polacy nie byli skłonni do ustępstw. Polacy liczyli ponadto na asymilację Białorusinów, którzy jednak w atmosferze walki szybko dojrzewali narodowościowo i domagali się należnych praw. Wilno wchodziło też w sferę zainteresowań

Rosji Radzieckiej. Ponieważ nie wypracowano rozwiązania kompromisowego, rozpoczęła się walka. Za czasów rządów biskupa Matulewicza Wilno przechodziło osiem razy z rąk do rąk. Ostatecznie zostało zajęte zbrojnie przez Polaków. Litwa nie uznała tego faktu, pozostając z Polską w stanie zimnej wojny. Część diecezji wileńskiej, licząca 54 parafie, pozostała w Republice Litewskiej.

Te wszystkie walki rozgrywały się przy pełnym zaangażowaniu diecezjan, w tym także księży, w atmosferze ogromnego napięcia. Niekiedy przenosiły się one nawet do świątyń. Wydawało się, że w tych warunkach ks. Matulewicz związany z Litwą przez pochodzenie i z Polską przez wychowanie i pracę był opatrnościowym kandydatem na biskupa wileńskiego. Dlatego w imieniu biskupów polskich przedstawił go Stolicy Apostolskiej ks. Przeździecki, pisząc:

Litwin, drogi dla Litwinów i dobrze widziany przez Polaków (...) kapłan bardzo pobożny, człowiek wybitnie wykształcony i pokorny. W tych bardzo ciężkich czasach dla diecezji wileńskiej z powodu różnych walk tylko ten jeden wzorowy kapłan zdolny jest i kler skierować na drogę prawą i wiernych tej diecezji zjednoczyć w prawdziwej miłości chrześcijańskiej.

Sam ks. Matulewicz był innego zdania. Gdy tylko rozeszła się pogłoska, że wysuwa się jego kandydaturę do Wilna, pisał: „Ja w Wilnie nie dałbym sobie rady; nie wiem, czy tam anioł z nieba dogodziłby wszystkim. Naturalnie wkrótce, gdybym tam poszedł, zostałbym okrzyczany i pogrzebany”.

Posłuszny jednak wobec Ojca Świętego i ufny w pomoc Bożą 1 grudnia 1918 r. przyjął sakrę biskupią, a w tydzień później w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przybył do katedry wileńskiej.

Ponieważ diecezja wileńska była wielonarodowościowa, biskup Matulewicz często deklarował: „Jestem biskupem katolickim i chcę jednakowo wszystkim służyć i będę troszczył się w tym samym stopniu o potrzeby wszystkich swoich ludzi. Dla mnie wszyscy są równi, czy to Białorusini, czy Polacy, czy Litwini” („Dziennik biskupi”, 27 II 1919). Dla niego wymarzoną idealną zgodnego współżycia ludzi różnych języków była Szwajcaria, kraj jego studiów i pracy duszpasterskiej. W warunkach wileńskich, gdzie trwał ostry konflikt polsko-litewski, a narodowcy polscy w praktyce nie uznawali Białorusinów jako narodu, zmierzając do ich asymilacji – zasada ta była źródłem licznych konfliktów.

Następstwem tej zasady była jego postawa apolityczna. Chcąc być duszpasterzem wszystkich zwalczających się grup, w swym posługiwaniu musiał się ograniczyć do spraw czysto religijnych, z wyłączeniem dziedziny politycznej, która dzieliła. Zwracając się w dniu ingresu do swych diecezjan, którzy od dwóch tygodni zażarcie dyskutowali, czy biskup najpierw przemówi po polsku czy po litewsku, powiedział:

Na wzór Chrystusa będę się starał objąć wszystkich, być wszystkim dla wszystkich. Gotów jestem ponieść śmierć za prawdę. Pragnę być dla was tylko ojcem i pasterzem, naśladowcą Chrystusa. Polem mojej pracy jest Królestwo Chrystusowe, Kościół wojujący. Moją partią jest Chrystus.

Tymczasem zarówno rządy polskie, jak i litewskie wyznaczały biskupowi określone zadania. Według ich założeń miał zwalczać wrogów, a umacniać wpływy narodu rządzącego. Stąd z postawy biskupa Matulewicza nie były zadowolone ani władze administracyjne, ani narodowe partie polityczne. Jedynie władze komunistyczne nie liczyły na pomoc Kościoła, ignorując lub zwalczając tak samego biskupa, jak i sprawy religijne.

Biskup Matulewicz bardzo bolał z powodu toczących się walk. Eksplozję nacjonalizmów traktował jako poważną chorobę społeczną, którą trzeba leczyć, a przynajmniej cierpliwie znosić. W rozmowach, w przemówieniach, w listach pasterskich systematycznie nawoływał do zgody, przebaczenia, do miłości wzajemnej. Już w przemówieniu ingresowym modlił się do Matki Boskiej Ostrobramskiej: „Spraw, aby wojna się skończyła i nastał pokój. Aby znikła nienawiść i zapanowała powszechna miłość”. A w ostatnim liście, skierowanym do Kapituły, żegnając diecezję pisał:

Będę błagał Najwyższego, by jej mieszkańcy baczyli na to raczej, co winno ich łączyć i jednoczyć, niż na to, co może ich dzielić, by panowała między nimi zgoda i miłość, by wszyscy stali się jedno w Chrystusie, by ten Chrystus dał im pokój prawdziwy i darzył wszelkim błogosławieństwem i wszelkim szczęściem tak w tym życiu, jak i w przyszłym.

Może w szczególnie przykry sposób odczuwał konflikt polsko-litewski i przewidywał jego smutne konsekwencje. W liście skierowanym 24 XII 1921 r. do biskupa Henryka Przeździeckiego pisał: „Mamy wybory, ale wątpię, by one cokolwiek rozstrzygnęły. Żydzi, Litwini i świadomi Białorusini nie biorą udziału. Najlepiej, gdyby się pogodzili, ale tego nie widać. Boję się, że Kozacy kiedyś mogą przyjść tu nas godzić”. Wydając list pasterski w 1922 r. z okazji 400 rocznicy kanonizacji św. Kazimierza, nawoływał:

Święty Kazimierz jako król Polski i Litwy, jednakowo kochającym sercem ogarniał Kraków i Wilno, Polskę i Litwę. I dziś błagać go mamy, by wstawieniem swoim usunął spośród nas usterki narodowościowe i społeczne, by miłość Chrystusowa i zgoda w sercach braterskich zakwitły, by w kraju naszym pokój prawdziwy panował.

W miarę swoich możliwości również praktycznie starał się pracować na tym polu. Przy zmianach władz, kiedy często następowały samosądy, starał się być w Wilnie i łagodzić wzbурzenie. Szczególnie wypadało mu stawać

w obronie krzywdzonych Żydów. Na prośbę generała Żeligowskiego i Witolda Abramowicza podjął się pośredniczenia w nawiązaniu kontaktów z władzami litewskimi z Kowna.

W pierwszych miesiącach swego pasterzowania nie mogąc się zająć całą diecezją z powodu trwających walk, w szczególny sposób zatroszczył się o seminarium duchowne. Często je wizytował. Dbał o odpowiedni poziom naukowy i moralny. Klerycy, podobnie jak diecezjanie, byli Polakami, Litwinami i Białorusinami. Bardzo mu zależało, by wszyscy z seminarium wynieśli postawę katolicką, wyrażającą się w szacunku dla innych narodowości. „Powiedziałem – notuje w swoim «Dzienniku» – że nikogo z powodu narodowości lub języka nie skrzywdzę” (16 III 1919). Żeby klerycy nie musieli się ukrywać ze swoimi uczuciami narodowymi, troszczył się, aby profesorowie również należeli do tych samych narodowości. Na kilkunastu wykładowców najczęściej dwóch było Litwinów. Temu się nikt nie dziwił. To była już jakaś tradycja. Natomiast dla polskich narodowców solą w oku była nominacja Białorusina ks. dra Józefa Reszecia, o którym zresztą, oprócz jego narodowości, nic złego nie potrafili powiedzieć.

Pragnieniem biskupa było, aby mieć księży pobożnych i świątłych. Dlatego najwartościowszych młodych kapłanów kierował na studia specjalistyczne. W 1925 r. na wyższych uczelniach studiowało 43 księży, z tego połowa na miejscowym Uniwersytecie Stefana Batorego, a druga połowa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, na Uniwersytecie Warszawskim i uniwersytetach zagranicznych. Biorąc pod uwagę powojenny brak kapłanów, była to liczba ogromna.

Biskup Matulewicz był entuzjastą życia zakonnego. Widział w nim potężny czynnik odrodzenia religijnego. Dlatego też do swej diecezji sprowadził liczne rodziny zakonne. Za jego rządów liczba zakonników habitowych niemal od zera doszła do 60, a sióstr habitowych do 220. Należeli oni do 15 zakonów. Ponadto w diecezji pracowało 10 zakonów ukrytych, których oficjalne roczniki nie podawały. W 1923 r. należało do nich 65 zakonników i 250 zakonnice. W sumie, pod koniec jego rządów biskupich pracowało w diecezji 25 zakonów, liczących około 140 zakonników i około 500 sióstr zakonnych. Byli to niemal wyłącznie Polacy, najczęściej pochodzący z południowej Polski. Również i w tej dziedzinie biskup „gorszył” polskich nacjonalistów. W trosce o najbardziej zaniedbaną religijnie ludność białoruską – zarówno katolicką, jak i prawosławną – w 1923 r. założył dom zakonne Księży Marianów w Drui oraz Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii. W tym samym celu przyjął do swojej diecezji Księży Jezuitów wschodniego obrządku do klasztoru w Albertynie i wschodnich Ojców Bazylianów do ich dawnego klasztoru w Torokoniach, leżącego w okolicach zamieszkałych przez ludność ukraińską. Odpowiadając na zarzuty stawiane mu przez rząd za pośrednictwem nuncjusza Lauriego w sprawie klasztoru bazylikańskiego, 5 VII 1925 r. pisał do nuncjusza: „Te okolice są już dojrzałe do żniwa. Kimże ja jestem, bym odważył się zabraniać pracować robotnikom, których, wydaje się, że sam Pan wezwał na żniwo?”

Gorącym pragnieniem biskupa Matulewicza było, aby księża nie zajmowali się polityką. Na ten temat pisał w swym „Dzienniku” 5 I 1919 r.: „Nie ma gorszej rzeczy, jak to mieszanie się księży do polityki, zwłaszcza tutaj w Wilnie, gdzie tyle narodowości i stronnictw politycznych. Kapłan powinien być dla wszystkich jednakowo ojcem i pasterzem, jemu nie wolno należeć do partii”. Dlatego na ten temat wydał do księży specjalny okólnik 28 VI 1919 r., który powtórzył 2 IV 1925 r.

Dążył do tego, aby księża danej narodowości pracowali wśród swoich rodaków. Jednak na skutek dużego wymieszania ludności zasada ta nie mogła być w pełni zrealizowana. Nieraz część parafian była niezadowolona z narodowości swego proboszcza. W dodatku władze administracyjne wyznaczały księżom aktywną rolę polityczną. Delegat rządu polskiego na ziemię wileńską, który posiadał uprawnienia wojewody, Walery Roman, uważał Kościół za najpotężniejszy czynnik „pozyskiwania dla polskośći mas katolickich ludności tutejszej, to znaczy o niewyklarowanym poczuciu narodowym”.

W praktyce wyrażało się to w domaganiu się od biskupa, aby izolował księży Białorusinów i Litwinów od wpływu na ich rodaków. Analogiczną postawę, chociaż całkowicie przeciwną, zajmowały władze litewskie w tej części diecezji wileńskiej, która znajdowała się w granicach Republiki Litewskiej, domagając się od wikariusza generalnego ks. Józefa Kukty, aby usuwał ze stanowisk księży Polaków. Na ogół ludność polska nie zdawała sobie z tego sprawy, że biskup, który walczył w obronie księży Białorusinów i Litwinów w Polsce, bronił również księży Polaków w Republice Litewskiej. Dnia 25 maja 1923 r. pisał do księdza Kukty: „Ile tylko będziesz mógł, broń ks. Szyłęko i Puzyrewskiego. Jeżeli tam władze będą usuwały księży Polaków z powodu ich polskośći, a tutaj z powodu litewskośći, to do czego dojdziemy? Niech władze nie lękają się tych księży. Litwy nie zlikwidują i jej nie zaszkodzą”.

Innym źródłem konfliktów z czynnikami politycznymi była sprawa używania języka w świątyniach. Na skutek specyficznego procesu dziejowego Kościół katolicki na terenie diecezji wileńskiej i w otaczających ją regionach od dawna był ściśle związany z polskością. W swym nauczaniu, częściowo sprawowaniu sakramentów świętych i w nabożeństwach dodatkowych posługiwał się językiem polskim. W rozumieniu ludu katolicyzm to była „polska wiara” w odróżnieniu od prawosławia – „ruskiej wiary”. Litwini budząc się do świadomego bytu narodowego na przełomie XIX i XX wieku, zburzyli ten „odwieczny porządek”, zastępując język polski językiem litewskim. Od strony prawnej ten problem uregulował administrator apostolski ks. Kazimierz Michalkiewicz w 1911 r. W praktyce o równowagę w tej sprawie było bardzo trudno. Natomiast Białorusini w dalszym ciągu używali języka polskiego. Wielu z nich jeszcze sądziło, że język polski należy do istoty katolicyzmu. Pewien wyłom w tej dziedzinie zrobił arcybiskup Edward Ropp w 1907 r. wprowadzając na północnych krańcach diecezji obok języka polskiego również białoruski.

Według biskupa Matulewicza: „zadaniem Kościoła nie jest uczyć języków, ale w zrozumiałym dla ludu języku uczyć tego, co jest potrzebne do zbawienia” („Dziennik”, 17 II 1919). Po wprowadzeniu języka białoruskiego do Kościoła spodziewał się pogłębienia życia religijnego wielu swoich diecezjan. Co więcej, uważał, że w warunkach, gdy Białorusini budzą się do świadomego bytu narodowego, narzucanie im przez Kościół języka polskiego może być przez nich słusznie rozumiane jako próba wynaradawiania ich i po dojściu do pełnej świadomości mogą odrzucić język polski, a wraz z nim i katolicyzm. Zjawisko znane nam z obecnych tendencji afrykańskich. To stanowisko biskupa, dziś tak bardzo oczywiste, wówczas w diecezji wileńskiej było nie do przyjęcia. Problemem języka były zainteresowane wszystkie czynniki polityczne, które chciały użyć świątyni do utwierdzenia własnego panowania. Już w dniu ingresu biskup musiał się oprzeć presji rządu litewskiego, aby uprzywilejować język litewski i najpierw wygłosić przemówienie w języku litewskim, a polska kapituła, która była gospodarzem uroczystości, nie zgodziła się, aby cokolwiek było po białorusku. Jeszcze większe trudności przyszyły za czasów polskich. Korzystając z poparcia administracji rządowej niektóre ugrupowania polityczne dążyły do ograniczenia języka białoruskiego i litewskiego, a z kościołów chciały uczynić ogniska wpływów narodowych.

Biskup Matulewicz w obawie o wojny religijne zaniechał jakichkolwiek zmian w tej dziedzinie. Okólnikiem z dnia 28 VI 1919 r. zatwierdził stan faktyczny, zabraniając dokonywać księżom samowolnych zmian. Załatwił jedynie palący problem nauki katechizmu, polecając nauczać dzieci w języku dla nich zrozumiałym, to znaczy również po białorusku. W stosunku do całości problemu jego postawa była ściśle defensywna: nie godził się, aby jego rękami usuwano ze świątyni język litewski i białoruski. Za tę postawę był niezwykle ostro zwalczany.

Stając w obronie języka mniejszości narodowych w Polsce, miał świadomość, że broni również języka polskiego w Republice Litewskiej. Jeśliby bowiem poszedł za wymaganiami polskich czynników politycznych i usunął lub znacznie ograniczył używanie języka litewskiego w Polsce, Litwini w ramach represji pozbawiliby ludność polską języka polskiego pod swoimi rządami.

Po właściwym rozwiązaniu problemu języka w nauczaniu kościelnym dla Białorusinów biskup Matulewicz spodziewał się też wpływu na prawosławnych, którzy stanowili poważny procent mieszkańców diecezji. Uważali oni bowiem, że pomiędzy prawosławiem a katolicyzmem różnica polega nie na dogmatach, ale na języku, którego się używa, oraz na obrzędach i ceremoniach. Stąd wprowadzenie języka białoruskiego do świątyni katolickich stanowiłby pomost do jedności religijnej.

Biskup Matulewicz utrzymywał zażyłe stosunki z prawosławnymi. Widział w nich braci, którzy nie posiadają świadomości błędów. Prowadząc

akcję charytatywną nie kierował się względami wyznaniowymi. Przyczynił się np. do założenia i utrzymywania domu dziecka dla emigrantów rosyjskich. Stąd po jego śmierci jeden z nich, D. Bochan, napisał w „Przeglądzie Wileńskim”: „Pamięć wśród kolonii rosyjskiej w Wilnie zmarły Arcybiskup pozostawił po sobie jak najlepszą. Rosjanie wspominają go i długo będą wspominać nie tylko z prawdziwą czcią, lecz i z głębokim pietyzmem”.

Na szczęście były też dziedziny pracy duszpasterskiej, w których biskupowi nie robiono tak wielkich trudności. Jedną z nich były wizytacje diecezji. Na skutek prześladowania carskiego, niektóre parafie nie widziały biskupa od kilkudziesięciu lat. Przez pierwsze pięć lat biskup Matulewicz nie miał sufragana, udzielał więc bierzmowania tysiącom wiernych, często nawet ludziom starszym. Swoją osobowością wywierał duży wpływ na otoczenie. Powszechnie był otaczany szacunkiem, zwłaszcza uroczyście go witano i żegnano. Żli ludzie i za wizytacje potrafili go oskarżyć. Posądzono go, że w parafiach litewskich zatrzymywał się dłużej niż w polskich.

Do nielicznych akcji duszpasterskich, nie zwalczanych przez nikogo, była jego troska o trzeźwość i umiar w picu alkoholu. W 1922 r. wystosował w tej sprawie list pasterski, w którym pisał:

Spostrzegamy jednak, że wojna zadała nam nie same tylko klęski materialne, lecz i moralne ciosy, z których należy się leczyć energicznie i niezwłocznie. Do takich plag zrodzonych wojną należy jedna, bodaj najstraszniejsza, prawdziwie „sroga i zła rana” – pijaństwo, z potworną szybkością szerzące się w miastach i wioskach naszych.

Aby przeciwdziałać tej pladze, zakładał organizacje trzeźwościowe.

Jedną z cech apostolatu biskupa Matulewicza był jego duch misyjny. Gorące pragnienie niesienia wiary katolickiej często dochodziło do głosu w jego listach, pamiętnikach, w konstytucjach założonych przez niego rodzin zakonnych. Tym samym duchem pragnął zapalić duchowieństwo i wiernych swej diecezji przez zakładanie kólek misyjnych, przez komunikaty i odezwy. W tym samym celu w 1924 r. wydał list okólny, w którym przypominając polecenie Chrystusa szerzenia wiary, wyjaśniał: „ten rozkaz rozciąga się na wszystkich wiernych w takiej mierze i stopniu, do jakiego każdy z nas powołany został – do opowiadania Ewangelii słowem, życiem, modlitwą, ofiarą. Otrzymaliśmy bowiem wszyscy «moc Ducha Świętego», abyśmy byli «świadkami» Jezusa Chrystusa «aż do krańców ziemi»”. Zauważmy, że w tej odezwie zawarte już jest twierdzenie ostatniego soboru, że cały Kościół jest apostolski i misyjny.

Biskup Matulewicz był dobrym mówcą i chętnie głosił przemówienia i kazania do wiernych. Szczególnie lubił mówić o Męce Pańskiej. Po jednym z kazań, wygłoszonym na Gorkich Żalach w Niedzielę Palmową 1921 r., zrobił w swym „Dzienniku” notatkę:

W czasie popołudniowego nabożeństwa mówiłem w katedrze kazanie o bolesnej męce Pana Jezusa. Jak na wszystkich kazaniach o męce Jezusa, tak i dzisiaj była pełna katedra ludzi. Widocznie ludzie lubią te kazania; okazało się, że właśnie takie kazania odpowiadają ludziom. Narodowych i politycznych nasłuchali się już i mają ich dosyć. Kto chce polityki, może pójść na wiec. Przyjemnie jest ludziom przynajmniej w kościele odpocząć, usłyszeć słowo Boże oraz pomyśleć o swoim zbawieniu.

Niewątpliwie ta tematyka była też potrzebą serca samego biskupa.

Stosunki z władzami cywilnymi najtrudniej układały się za czasów komunistycznych. Władze natychmiast uderzyły w chrześcijańskie związki zawodowe, w religię w szkołach i własność kościelną. Usiłowały też zabrać do swej dyspozycji część domu biskupiego. Biskup Matulewicz stanął w obronie tych zagrożonych praw obywatelskich i religijnych. Dnia 16 lutego 1919 r. wydał list pasterski do katolickiego ludu wileńskiego, w którym pisał:

Niewątpliwa krzywda ci się dzieje. Masz prawo domagać się wolności słowa, wolności prasy, wolności zebrań i zrzeseń. Masz prawo, ludu robotniczy, zraszając się domagać się i wywalczać sobie takie warunki bytu, byś mógł żyć życiem godnym chrześcijanina i człowieka; i masz prawo powoływać do współpracy z sobą tych ludzi, których sam obdarzasz swym zaufaniem. Masz prawo domagać się wolności sumienia, by szanowano twe przekonania, twą wiarę, by nie bezczeszczono świątyń. Masz prawo i obowiązek domagać się, by twa działyta mogła się kształcić w duchu katolickim, by nie wyrzucano religii ze szkoły. Masz prawo i obowiązek stać w obronie swego Kościoła.

Zabierając publicznie głos na ten temat, biskup był przygotowany na ostre prześladowania. Zmiana władz uchroniła go od represji.

Za czasów polskich oficjalne stosunki z władzami były poprawne. Biskup przewodniczył nabożeństwu w uroczystości państwowej. Nie miał wątpliwości, że powinien być lojalny w stosunku do każdej legalnej władzy. Po zatwierdzeniu przez Radę Ambasadorów w 1923 r. polskiej granicy państwowej, powitał przybywającego do Wilna prezydenta Wojciechowskiego ze wszystkimi honorami, mówiąc między innymi:

Jako pasterz diecezji, imieniem duchowieństwa i ludu wiernego witam Cię gorącym sercem w tej prastarej katedrze i składam Ci hołd jako Naczelnej Władzy i Głowie Państwa, jako temu, który reprezentuje majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i jest wyrazicielem jej potęgi i jedności.

Sprawowanie rządów w diecezji wileńskiej przez biskupa Matulewicza w duchu uniwersalizmu Kościoła z uwzględnieniem równych praw wszystkich narodowości nie odpowiadało różnym grupom nacjonalistycznym, chcącym użyć świątyń do osiągnięcia własnych celów. Za swoją postawę był niezwykle ostro zwalczany: w prasie, na wiecach, w memoriałach do central-

nych władz państwowych i kościelnych. Często posługiwano się przeciwko niemu środkami nieuczciwymi. Prowadzona akcja miała charakter zorganizowany. Chodziło o takie zohydzenie biskupa w oczach wiernych, aby na tej podstawie wystąpić do Stolicy Apostolskiej o odwołanie go jako osoby znieawidzonej i nie mającej wpływu na wiernych.

Biskup Matulewicz bardzo cierpiał z powodu okazywanej mu wrogości i utrudniania pracy duszpasterskiej, ale robił to, co do niego należało. Jak pisał do papieża Piusa XI dnia 27 czerwca 1925 r.: „Często takimi jestem zewsząd otoczony trudnościami, że padłbym bezsilny, gdyby mi podporą nie był Chrystus i Krzyż Jego oraz wobec Stolicy Świętej posłuszeństwo”. Jego dewizą było zalecenie św. Pawła: „Zwyciężaj zło dobrem”.

W 1923 r. władze polskie zdecydowały się na podjęcie akcji dyplomatycznej w Watykanie w celu odwołania biskupa Matulewicza z Wilna. Z takim wnioskiem 13 maja 1923 r. zwrócił się do centralnych władz polski delegat rządu na Ziemię Wileńską Walery Roman. W swoim piśmie sugerował:

Mając jednak na względzie wysokie zalety biskupa Matulewicza jako człowieka i kapłana oraz zewnętrzną jego lojalność i poprawny stosunek do formalnych wymagań państwa, wyobrażam sobie, iż usunięcie jego musiałoby mieć charakter przesunięcia może na wyższe stanowisko w hierarchii kościelnej, a w każdym razie nie wywoływać na zewnątrz wrażenia represji osobistej.

Ten „poprawny stosunek do formalnych wymagań państwa” biskupa Matulewicza, jego lojalność i prawość były prawdziwym zmartwieniem władz centralnych. Minister Spraw Wewnętrznych Władysław Kiernik w 1923 r. ubolewał: „Ksiądz biskup Matulewicz jako człowiek i kapłan jest bez zarzutu, tym bardziej utrudnione jest przeciwdziałanie jego wpływom i działalności”. Podobnie lamentował w swoich „Pamiętnikach” minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Stanisław Grabski: „Tylko niegodne życie biskupa mogło skłonić Watykan do odebrania mu jego katedry. Ale biskup Matulewicz był naprawdę wzorowym, świątobliwym kapłanem”. Jeszcze żałośniejsze są wywody posła polskiego przy Watykanie Władysława Skrzyńskiego. Dnia 9 maja 1924 r. pisał do Warszawy:

Jeżeli można sobie wystawić, by papież jeszcze ostrzej wystąpił niż zwykle w każdej sprawie biskupiej, to ma to miejsce w sprawie ks. Matulewicza, któremu się udało podczas nuncjatury msgr. Ratti w Warszawie zawrzeć z nim wyjątkowo gorącą przyjaźń dwóch kapłanów. Nie ułatwia akcji w tej sprawie fakt, że podczas gdy jawnie nadchodzą memoriały przeciw biskupowi Matulewiczowi, to tajnie przychodzą z Wilna inne memoriały, proszące o zachowanie go na czele diecezji. Jeden z biskupów naszych zaręczał mi, że sam widział część tych samych podpisów, które figurują na memoriałach przeciw biskupowi Matulewiczowi, na petycjach proszących o pozostawienie go w Wilnie.

Ponieważ nie można było usunąć biskupa Matulewicza na podstawie oskarżeń, dlatego Skrzyński wysunął propozycję, aby Stolica Apostolska nagrodziła biskupa i przeniósła go do nowo powstającej diecezji w Częstochowie. Poseł na ten temat donosił:

Mam dane do przypuszczenia, że Pius XI przeniósłby go z powodu jego specjalnej dewocji do Matki Boskiej na nowo kreowane biskupstwo częstochowskie. To ostatnie biskupstwo będzie miało taki kościelny prestiż, że mianując nań biskupa wileńskiego papież da awans temu księdzu, który potrafił stać się najbliższym jego w Polsce przyjacielem.

Ta propozycja została podjęta.

Na podstawie zawartego w 1925 r. konkordatu prezydent Polski zyskiwał prawo weta w stosunku do kandydatów na stolice arcybiskupie i biskupie. Ponieważ jednocześnie diecezja wileńska została podniesiona do rangi metropolii, władze polskie zamierzały skorzystać z tego uprawnienia w stosunku do biskupa Matulewicza, proponując mu jednocześnie Częstochowę. W tych warunkach biskup Matulewicz został zwolniony z Wilna dnia 14 lipca 1925 r. przez Stolicę Apostolską na swoją prośbę.

W ciągu tych siedmiu lat biskup Matulewicz w pracę duszpasterską w diecezji wileńskiej włożył całe swoje nieprzeciętne zdolności, wszystkie zalety umysłu i serca. Pragnieniem jego było szerzyć wiarę katolicką z poszanowaniem różnych kultur i języków, to czego się domaga od duszpasterzy Sobór Watykański II. Na skutek wytworzonych warunków politycznych nie został w pełni zaakceptowany, a nawet ostro zwalczany. Jak napisał Stanisław Stomma w „Tygodniku Powszechnym” (1 III 1087): „Dla Sprawiedliwego miejsca nie było”. Stąd w jego pracy nie widać spektakularnych wyników. Jednak osoba najbardziej kompetentna – papież Pius XI bardzo wysoko cenił jego pasterzowanie. Marszałek Sejmu Maciej Rataj w oparciu o relację posła polskiego przy Watykanie, zanotował w swoich „Pamiętnikach”, że papież „do Matulewicza ma sentyment i zaufanie – stawia go na pierwszym miejscu z biskupów w Polsce”.

Zwracając się do papieża o zwolnienie z diecezji wileńskiej, biskup Matulewicz jednocześnie prosił, aby mógł zamieszkać w Rzymie i zająć się zorganizowaniem domu generalnego i ośrodka studiów dla Księży Marianów. Dlatego nie przyjął proponowanego mu rektorstwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i 3 sierpnia wyjechał do Rzymu. W dowód uznania Pius XI mianował go 1 września 1925 r. tytularnym arcybiskupem adultiańskim.

W tym czasie wyłoniła się na forum kościelnym nowa, bardzo poważna i pilna sprawa. Konkordat zawarty pomiędzy Watykanem a Polską włączał diecezję wileńską do polskiej administracji kościelnej. Rząd litewski uważając, że godzi to w interesy Litwy, a Stolica Apostolska staje po stronie polskiej, odmówił prawa wjazdu dotychczasowemu delegatowi apostołskiemu, zaś wśród

Litwinów powstało wielkie oburzenie przeciwko papieżowi. W celu złagodzenia napięcia Pius XI wysłał do Republiki Litewskiej arcybiskupa Matulewicza jako swego przedstawiciela, mianując go 7 XII 1925 r. wizytatorem apostolskim.

Zapoznawszy się z sytuacją na miejscu Wizytator z bólem pisał do swego dawnego kanclerza ks. Lucjana Chaleckiego:

Na Litwie znalazłem Kościół pod wielu względami w stanie przerażającym. Jak dziecko płakałem. Zdawało się, że chyba sam Lucyfer tam z legionem złych duchów pracował, by podkopać i zburzyć fundamenty Kościoła. Stosunki ze Stolicą Świętą prawie zerwane, niepojęte uprzedzenia i nieufność, przechodząca nieraz w nienawiść do Głowy Kościoła. Masoni korzystali z sytuacji, wchodząc zresztą w środowiska katolickie; z jednej strony w imieniu katolików starali się jak najbardziej obrazić Ojca Świętego, a z drugiej strony ci sami tegoż samego Ojca Świętego oskarżali i szkalowali na Litwie. Ręka diabelska ukryta pchała ten naród chyba aż do apostazji. A księża niektórzy! Panie Boże, ratuj ich! Ale znalazłem też wiele dusz i wśród księży, i wśród świeckich naprawdę oddanych Bogu i Kościołowi. Zrozumiałem, iż tego rodzaju złych duchów nie da się inaczej wypędzić jak tylko „in oratione et ieiunio”.

Dzięki niestrudżonym wysiłkom udało mu się opanować sytuację. W ciągu trzech miesięcy opracował projekt nowej prowincji kościelnej, dostosowanej do granic Republiki Litewskiej. Została ona ustanowiona konstytucją apostolską *Lituanorum gente* z 4 IV 1926 r. Na czele diecezji zostali postawieni nowi biskupi, w Kownie zostało utworzone arcybiskupstwo. Arcybiskup Matulewicz dokonał wizytacji i przeprowadził reformy w centralnych instytucjach katolickich, jak Wydział Teologiczny Uniwersytetu Kowieńskiego, seminaria duchowne, domy zakonne; zaprowadził Akcję Katolicką. Tym wszystkim położył silne podwaliny pod działalność Kościoła na Litwie i przywrócił zaufanie do Stolicy Apostolskiej.

Po zakończeniu tego podstawowego etapu prac apostolskich udał się na międzynarodowy Kongres Eucharystyczny do Chicago, gdzie wygłosił odczyt o pracy misyjnej wśród prawosławnych. Korzystając z okazji odwiedził placówki mariańskie na ziemi amerykańskiej, które zapoczątkował kilkanaście lat temu oraz 92 parafie litewskie.

W grudniu 1926 r. w Republice Litewskiej nastąpił wojskowy zamach stanu. Nowe władze dążąc do umocnienia własnej pozycji na arenie międzynarodowej, jak również pragnąc zjednać katolików, natychmiast zwróciły się do Wizytatora z propozycją zawarcia konkordatu. Arcybiskup Matulewicz niezwłocznie przystąpił do prac nad projektem tego dokumentu. Dnia 20 I 1927 r. zakończył pracę. Następnego dnia napisał sprawozdanie dla Stolicy Apostolskiej, które zakończył słowami: „Wobec takiego stanu rzeczy na Litwie, jak wyżej opisałem, uważam, że moja misja może być uważana za zakończoną”. Przygotowany konkordat podpisano już po jego śmierci.

Po wysłaniu sprawozdania do Rzymu Wizytator poczuł się chory, a w nocy nastąpił ostry atak ślepej kiszki. Chorego przeniesiono do kliniki, gdzie natychmiast poddano go operacji. Codziennie przynoszono mu Komunię świętą, ale w dniu 26 stycznia poczuł się wyjątkowo źle i poprosił, aby mu ją udzielono w formie Wiatyku, tak jak się udziela umierającym. Tego samego dnia rano mówił, że jeszcze ma dużo do zrobienia, a wieczorem powiedział: „Wystarczy, odchodzę do wieczności”. Jak najpobożniej zmarł 27 stycznia 1927 r. Jedne z ostatnich słów, jakie skierował do stojącego obok marianina, brzmiały: „Bądźcie zjednoczeni i pracujcie ofiarnie”.

Ciało arcybiskupa Matulewicza zostało złożone w podziemiach katedry kowieńskiej, a po kilku latach, w sposób niezwykle uroczysty przeniesiono je do kościoła parafialnego w Mariampolu. Tam gromadzą się wierni na modlitwę, by czcić i prosić o wstawiennictwo u Boga tego, który tak wielkodusznie cierpiał i pracował dla Jego chwały.

Wśród wielu pism arcybiskup Matulewicz pozostawił po sobie „Dziennik duchowy” z lat 1910–1914, który rozpoczyna słowami:

Hasłem moim niech będzie: we wszystkim szukać Boga, wszystko czynić na większą chwałę Bożą, we wszystko wnosić ducha Bożego, wszystko przepajać duchem Bożym. Bóg i Jego chwała niech się stanie ośrodkiem całego mojego życia, osią, dookoła której mają się obracać wszystkie moje myśli, uczucia, pragnienia i czyny.

Dalsze karty „Dziennika”, jak również listy do przyjaciół są świadectwem jego zażyłych stosunków z Bogiem. Na tej drodze wzorem dla niego była Matka Najświętsza Niepokalanie Poczęta. Patrząc na jego tak bogate i owocne życie nietrudno dostrzec, że rzeczywiście Bóg był motorem jego prac i oparciem we wszystkich przeciwnościach.

Z tego źródła wypływało jego umiłowanie Kościoła i poświęcenie się dla niego. Wielce charakterystyczne dla jego postawy duchowej są słowa modlitwy:

Jeżeli wolno prosić, to daj, Panie, abym w Twoim Kościele był jak ścierka, którą wszystko wycierają, a po zużyciu wyrzucają gdzieś w najciemniejszy, zakryty kąt. Niech i mnie tak zużyją i wykorzystają, aby tylko w Twoim Kościele przynajmniej jeden kącik był lepiej oczyszczony, aby tylko w Twoim domu było czystiej i schludniej.

Takim duchem powodowany przez całe życie trzymał się dla dobra Kościoła, a pod koniec swej drogi wyznał: „Dziś naprawdę mogę powiedzieć, że Kościół jest jedyną moją ojczyzną, a ja jedynie jego patriotą”.

Ludzie, którzy patrzyli z bliska na jego życie, byli pod wielkim urokiem jego piękna duchowego. I co jest bardzo charakterystyczne, nawet przeciwni-

cy nie mogli temu zaprzeczyć. Wyjątkowym jednak świadkiem jest papież Pius XI. Jako wizytator apostolski w Polsce przedstawił ks. Matulewicza na biskupa wileńskiego, kilka razy odwiedzał go w Wilnie, prowadził z nim ożywioną korespondencję. W czasie gwałtownych ataków prasy na Biskupa odwiedzał Bielany i wyrażając marianom współczucie dodawał: „Wasz generał to prawdziwy mąż Boży”.

Pod wpływem tych kontaktów w postawie Piusa XI można było zauważyć coś, co poseł polski przy Watykanie w swoich raportach z Rzymu nazywał „wyjątkową sympatią”, „wyjątkowo gorącą przyjaźnią dwóch kapłanów”, „wyjątkową czcią i przyjaźnią”.

Ziemią epilogiem tej wielkiej przyjaźni była scena, która miała miejsce w osiem lat po śmierci arcybiskupa Matulewicza. W czasie prywatnej audiencji dla członków Zgromadzenia Księży Marianów, generał zakonu ofiarował Ojcu Świętemu portret arcybiskupa Matulewicza. Papież powitawszy wszystkich zebranych zatrzymał się przed portretem i rzekł: „drogi dar, ponieważ bardzo droga osoba”. A po chwili zadumy dodał: „człowiek prawdziwie święty”. Była to, jak ktoś nazwał, „nieoficjalna kanonizacja”.

Pod wpływem takich opinii w 1953 r. Zgromadzenie Księży Marianów rozpoczęło proces beatyfikacyjny. W międzyczasie od wielu kardynałów, biskupów, generałów zakonów i grup katolików świeckich napływały do Stolicy Apostolskiej prośby o wyniesienie na ołtarze Sługi Bożego. Wśród tych petycji były także listy biskupów polskich na czele z kardynałem Wyszyńskim i kardynałem Wojtyłą. W oparciu o zebrane świadectwa i po dogłębnej dyskusji Kongregacja dla Spraw Świętych w 1982 roku wydała dekret o heroiczności cnót.

Tę sławę świętości Pan Bóg potwierdził przez łaski i cuda zdziałane za pośrednictwem Sługi Bożego. Pod jednym z nich Kościół przyłożył swoją pieczęć orzekając, że jest to wyraźny znak Boży. Dotyczy on nadzwyczajnego uzdrowienia Adelajdy Tomasiunaite (1889–1979) z Poniewierza na Litwie. Od trzydziestu lat cierpiała ona na żylaki na lewej nodze. Chociaż jako nauczycielka potrzebowała dojeżdżać rowerem do szkoły, z powodu choroby musiała zrezygnować z tego środka lokomocji. Żylaki stale się powiększały i sprawiały ból, więc unikała chodzenia. W 1974 r. z okazji przeprowadzki do nowego mieszkania nadwyrężyła nogę. Nastąpiło ostre zapalenie żył i położyła się do łóżka. Nie mając żadnej nadziei na odzyskanie zdrowia, a słysząc o przemożnym wstawiennictwie u Boga Sługi Bożego Arcybiskupa Matulewicza, zwróciła się w modlitwie do Pana za jego pośrednictwem odmawiając ku jego czci nowennę i obiecując zamówić Mszę świętą. W czasie odprawianej nowenny pewnego wieczora zasnęła z bólem, a rano obudziła się zdrowa. Żylaki i zapalenie żył całkowicie zniknęły, noga przybrała normalny wygląd i przestała ją boleć. Swoją radością podzieliła się z rodziną i przyjaciółmi. Aż do śmierci w 1979 r. mogła chodzić normalnie.

Jako pasterz Kościoła i człowiek oddany całkowicie Bogu błogosławiony Jerzy Matulewicz będzie wzorem dla biskupów, kapłanów, zakonników i kleryków. Znajdą w nim także patrona wszyscy pozostający w trudnych sytuacjach życiowych: chorzy, wyzykiwani, prześladowani. Będzie też wskazywał drogę pojednania i zgody Litwinom i Polakom.

Wskazówki bibliograficzne

Nie posiadamy dobrej, wyczerpującej biografii arcybiskupa Matulewicza. Praca A. Kucasa *Archbishop George Matulaitis*, Chicago 1981, należy do najobszerniejszych, ale jest napisana z tendencją prolitewską. W języku polskim całość życia Błogosławionego obejmują: T. Górski – Z. Proczek, *Rozmówiony w Kościele*, Warszawa 1987; *Pro Christo et Ecclesia*, praca zbiorowa pod redakcją J. Bukowicza, Londyn 1968. Jest sporo wartościowych prac przyczynkowych.

Spuściznę rękopiśmienną Arcybiskupa zasadniczo zgromadzono w Archiwum Generalnym Księży Marianów w Rzymie. Jest stosunkowo dobrze zachowana i liczy 17 tomów. Z niej wykorzystałem: *Dziennik duchowy*, Warszawa 1980; *Dziennik z okresu biskupstwa wileńskiego*, maszynopis; *Listy polskie, litewskie i łańskie*, maszynopis; *Listy pasterskie, komunikaty i zarządzenia zamieszczone w „Kurendzie Kurii Diecezjalnej Wileńskiej” z lat 1921–1925*.

Bogaty materiał źródłowy stanowią akta procesowe: „Posilio super Causae introductione”, Roma 1965; „Positio super virtutibus” Roma 1980; „Positio super miraculo”, Roma 1986.

Ważnym źródłem informacji są także wspomnienia różnych osób, zebrane przez ks. Jana Bukowicza w 2 tomach: *Nasz Ojciec Odnawiciel*, Warszawa 1969, maszynopis; *Zeznania świadków naocznych o Słudze Bożym Arcybiskupie Jerzym Matulewicz*, Warszawa 1969, maszynopis.